Nr. 208 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie Środa dnia 12 czerwca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Przyszłość państwa pruskiego.

Lwów 11 czerwca.

Członek jednego z panujących domów w Europie napisał świeżo broszurę polityczną o sytuacji mocarstw europejskich i wydrukował ją w Austrji. Jednakże rodzina autora, obawiając się skutków, jakie mogło pociągnąć zbyt otwarte jego wystąpienie, postarała się o wycofanie całego nakładu. Bliżsi jednak znajomi książęcego autora otrzymali parę egzemplarzy, a warszawskiemu korespondentowi *Kurjera Poznańskiego* powiodło się otrzymać parę ustępów z tego dzieła, a to mianowicie tych, które traktują o politycznem położeniu i ewentualnej przyszłości królestwa pruskiego. Rozumowania te nie są pozbawione interesu, albowiem kwestja polska odgrywa w nich do pewnego stopnia rolę wybitną.

Autor uważa Rosję za najpotężniejsze dzisiaj państwo na świecie. Mimo rywalizacji ze strony Anglji, Rosja prędzej, czy później zagarnie pod swój wpływ wyłączny całą Azję.

Co do potęgi Niemiec, a właściwie Prus, to autor twierdzi, że cała potęga, stworzona przez Bismarka, spoczywa na kruchych nogach. Pamiętać należy, że w dwadzieścia lat po śmierci Fryderyka Wielkiego, po najświetniejszym rozwoju Prus, zawdzięczało tylko pomocy rosyjskiej po Jenie, a następnie po Friedlandzie i Eylau, państwo pruskie swe istnienie.

Dlatego dla Prus poprostu warunkiem bytu jest ich potęga militarna. Przezorne a wpływowe koła berlińskie bezustannie się nad tem zastanawiają i konstatują niepokojący fakt, że już dziś stosunek siły wojsk pruskich do wojsk innych potęg sąsiednich nie jest taki, jakim był w roku 1870.

Całe południe, sztucznie oderwane od wpływu austrjackiego, nie zlało się bynajmniej społecznie z północą. Alzacja i Lotaryngja tęsknią za Francją.

Cała zaś wschodnia granica, gdyby nie — jak autor twierdzi — wybitny lojalizm Polaków, stanowiłby mogła 3-miljonowy posterunek antipruski. Dalej autor rezonuje nad powodami, dla których Polacy pod berłem pruskiem nie stworzyli dotąd pod wpływem traktowania, jakiego w ostatnich 10-leciach doznali, zasadniczej antipruskiej polityki i tłómaczy je w ten sposób, że smutne konsekwencje powstań w połowie XIX wieku wywołały niesłychanie silną reakcję w umysłach polskich w kierunku legalności i opierania swych żądań na zasadzie istniejących warunków.

Pomimo to jednak — konkluduje autor — nierozsądna polityka szowinistów niemieckich wytworzyła na całych wschodnich kresach monarchji pruskiej takie silne poczucie odrębności rasowej, że ono nigdy już nie będzie mogło być usunięte. Ma to być tragizm w dziejach rozwoju kultury germańskiej, że dziś dostało się jej przywództwo w ręce pruskie.

One to zniweczyły wszystko, co średnie wieki wpływem niemieckim zdziałały w Polsce, one sprawiły, że ci sami Polacy, którzy przez wieki całe sprowadzali kolonistów Niemców, miasta zakładali na prawie magdeburskiem, później po pierwszym rozbiorze całą swą politykę pod wodzą Ignacego Potockiego pragnęli oprzeć na Niemcach, że tym samym Polakom dziś Chińczyk bliższy, jak Niemiec.

Kulturze germańskiej wybudowali spadkobiercy Bismarcka taki mur na wschodzie, że go ona nigdy już nie przekroczy.

Polacy — twierdzi autor — nigdy nie będą spiskowali przeciwko Prusom, ale gdyby raz losy odłączyły ich od Prus, wtedy mogę zapewnić, że w kilkanaście lat później szukalibyśmy z latarnią niemieckiego żywiołu na polu dzisiejszej walki narodowościowej. Idea postępu niemieckości na wschód pogrzebaną została przez tych, którzy w jej imię chcą walczyć.

Istnienie Prus polega tylko na ich sile wojskowej. Wszystkie inne państwa europejskie są pod względem warunków swego bytu w położeniu korzystniejszem. Rosja, Anglja, Francja, Hiszpanja, Włochy, posiadają granice naturalne. Austrja stoi odwieczną tradycją państwa, złożonego ze składników, które choć nie wszystkie, ale w przeważnej części nawzajem się potrzebują. Jednem słowem Austrja, pomimo swej pozornej niejednolitości posiada ideę państwową niesłychanie silną, a nie wykluczającą nawet dalszego rozwoju w południowych Niemczech, opartego na dziś zewnętrznie przyduszonem, ale tem silniej w usposobieniu ludu tkwiącem poczuciu przynależności do federalizmu pod berłem Habsburgów. Dziś więcej, niż kiedykolwiek, od Monachjum do Sztutgardu społeczeństwo dąży do otrząśnięcia się z wpływów północnych. Im więcej ekonomicznie i politycznie przygniata je Berlin, tem silniejszą staje się wewnętrzna odporność południowo-niemieckiego żywiołu.

Następnie podaje autor obszerną statystykę różnych objawów separatyzmu niemieckiego w stosunku do Prus i dochodzi do przekonania, że Rosja i Austrja, pod wieloma względami, interesa mają wspólne i że z ich porozumienia się wynikną losy przyszłości.

I. Projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Ze wszystkich przedłożeń, jakie obecny rząd wniosł w Radzie państwa, najpopularniejszym jest niewątpliwie projekt ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych; dotyczy on bowiem tej klasy, która i liczebnie i pod względem pożyteczności społecznej odgrywa pierwszorzędną rolę w gospodarstwie narodowem, gdyż na jej barkach spoczywa uprawa głównych źródeł dochodu krajowego, od niej zależy w przeważnej części ilość i jakość dotyczącej produkcji.

Mimo swojej pożyteczności, stan urzędników prywatnych pozbawiony był dotychczas zupełnie ustaw ochronnych i opieki państwa — i upadał materjalnie coraz bardziej, a odczuwać to się daje przedewszystkiem w naszym kraju, przeważnie rolniczym, pośród urzędników wiejskich, czyli t. zw. oficjalistów prywatnych.

Znana jest powszechnie smutna dola prywatnego urzędnika, który, gdy utraci posadę, gdy stera zdrowie w ciężkich warunkach swego życia i stanie się do pracy nieudolnym, lub wreszcie gdy się zestarzeje, nie ma najczęściej żadnego utrzymania, żadnej emerytury za swą długoletnią, ciężką i rzetelną służbę, lecz zdany jest ze swą rodziną na pastwę losu. Rzadkie to są bowiem wypadki, aby urzędnik prywatny zdołał przy sprzyjających okolicznościach zaoszczędzić trochę grosza na czarną godzinę; a także mało jest przedsiębiorstw i majątków magnackich, któreby dla swych urzędników utworzyły fundusze emerytalne; Towarzystwa zaś samopomocy, wobec szczupłych z konieczności wkładek swych członków, nie mogą im dać dostatecznego utrzymania.

Dlatego to projektowana ustawa, która ustanawia przymusowe ubezpieczenie urzędników prywatnych na wszystkie wypadki życia, ma niezwykle doniosłe znaczenie i jest reformą społeczną, która wniknie głęboko w stosunki ekonomiczne państwa i wpłynie na nie bardzo dodatnio.

Usiłowania o uzyskanie ustawy pensyjnej trwają wiele lat i mają już swoją historję.

Urzędnicy prywatni całej monarchji, widząc, że nie dba i nie myśli o nich społeczeństwo, chociaż zaprowadzono już nawet ustawy ochronne i przymusowe ubezpieczenia dla robotników, poczęli się łączyć i organizować w tym celu, aby wszelkimi legalnymi środkami domagać się dla siebie ustawy pensyjnej przymusowej.

Zasługa zapoczątkowania działalności w tym kierunku należy się pierwszemu ogólnemu Towarzystwu urzędników austr.-węg. monarchji, które w listopadzie 1888 wniosło do obu izb rady państwa petycję o zaprowadzenie obowiązkowej ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych. Dalszą naczelną akcję w tej sprawie objęła wiedeńska grupa urzędników prywatnych tegoż Towarzystwa.

W ślad za ogólnem Towarzystwem urzędników poszło nasze krajowe Towarzystwo wzaj. pom. urzędników prywatnych (dawniej oficjalistów pryw.), które w kwietniu 1895 r. wniosło petycję o ustawę pensyjną do obu izb rady państwa i do Koła polskiego — a później także czeskie Towarzystwo urzędników prywatnych w Pradze („Zemska jednota sonkromych uřadniku v Praze“). Te 3 zorganizowane grupy urzędników prywatnych dobijały się odtąd niezmordowanie o ustawę pensyjną bądźto łącznie, bądź pojedyńczo i doprowadziły do tego, że sprawę przyjął w r. 1896 sam rząd (a jest to niespożytą osobistą zasługą ówczesnego prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego), który zebrał i opracował statystykę o urzędnikach prywatnych, a wreszcie po długich studjach i pracach przygotowawczych wypracował projekt ustawy i przedłożył go dnia 21 maja br. izbie posłów.

Największe zasługi około pomyślnego załatwienia tej sprawy położył Antoni Blochschmidt, prezes wiedeńskiej grupy urzędników prywatnych, który z poświęceniem niemal pracował nad doprowadzeniem do skutku ustawy. Niemałą zasługę ma tu także nasze krajowe Towarzystwo urzędników prywatnych, którego zasłużony dyrektor R. Makarewicz brał udział we wszystkich dotyczących konferencjach i ekspertyzach.

Przedłożenie rządowe zawiera w pierwszej swej części samą ustawę, składającą się z 23 rozdziałów i 93 paragrafów, w drugiej części uwagi objaśniające, w trzeciej sprawozdanie techniczne, a w czwartej tabele z liczbami podstawowemi do obliczania premij.

Związek sokoli.

Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolskich w Austrji ogłosił z działalności swej w r. 1900/1901 sprawozdanie, które będzie przedłożonem Zjazdowi delegatów, zwołanemu do Jarosławia na 16 czerwca br.

Dowiadujemy się z tej relacji, że Związek liczy 88 stowarzyszeń, a więc tyle, ile ich było w roku poprzednim, z tą tylko różnicą, że powstały trzy nowe gniazda na miejsce trzech, wykreślonych ze związku. Projektowanem jest założenie gniazd sokolich w Kutach, Starym Samborze, Żurawnie i w Żydaczowie. Niestety, ze sprawozdania nie można dowiedzieć się o dokładnym stanie Towarzystw sokolich, jak bowiem ze słusznem ubolewaniem stwierdza wydział związkowy, — w przeważnej liczbie gniazd panuje obojętność, czy też bezczynność, posunięta tak daleko, że naczelnej swej władzy zgoła nie przedkładają żadnych sprawozdań, ani o liczbie swych członków, ani o ruchu ćwiczebnym. Jeszcze za rok 1899 dwadzieścia pięć gniazd zalega ze sprawozdaniami, a za rok 1900 nadesłało je zaledwie 35 stowarzyszeń! Objaw to doprawdy smutny wobec haseł o obowiązkach i pracy sokolej. Cała organizacja polskiego sokolstwa w Austrji dzieli się na siedm okręgów, do których z poza Galicji należą Cieszyn i Czerniowce.

Na poprzednim zjeździe delegatów polecono wydziałowi związku, ażeby opracował projekt nowej organizacji okręgów pod względem administracyjnym i regulaminowym. Poleceniu temu wydział nie mógł uczynić zadość i to znowu z tej przyczyny, że na odnośne zapytanie dało odpowiedź tylko pięć wydziałów okręgowych, dwa zaś zbyły sprawę milczeniem! Natomiast wydział załatwił te zlecenia delegatów, co do których nie potrzebował zasięgać opinji okręgów. Zmienił więc przepisy o zlotach okręgowych; postanowił, że wiec nauczycieli gimnastyki nie odbędzie się w czasie zlotu wszechsokolskiego od r. 1902, lecz odrębnie i w innym czasie; wreszcie przeprowadził równomierny podział gniazd pomiędzy okręgi.

W r. 1900 urządzono we Lwowie kurs nauczycielski, a w Krakowie kurs gier i zabaw; wydano również własnym nakładem podręcznik p. t. „Gry i zabawy ruchowe“, napisany przez E. Cenara.

W roku sprawozdawczym odbyły się trzy zloty okręgowe, a to: w Tarnowie, w Rzeszowie i w Żółkwi. Na zlot poznański nie można było wysłać delegatów z powodu zakazu rządu pruskiego. Związek wziął udział w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, a to przez współudział w zorganizowaniu sekcji wychowania publicznego i hygieny szkolnej, dalej przez urządzanie ćwiczeń wzorowych, a wreszcie przez urządzanie wystawy sokolej.

Ważnym przedmiotem obrad wydziału była rewizja dotychczasowego systemu ćwiczeń gimnastycznych, co do którego w sferach fachowych budzi się z każdym rokiem wzrastająca krytyka. Wydział posunął tę sprawę naprzód o tyle, że z grona nauczycielskiego wybrał komisję, która ma wprowadzić konieczne ulepszenia, atoli z uwzględnieniem zasady, że dotychczasowy system sokoli ma być nadal podstawą wychowania sokolego, a należy go tylko rozszerzyć przez wcielenie ćwiczeń sportowych, gier i zabaw. Jest to, bądź co bądź, pewien wyłom w dotychczasowym, zbyt konserwatywnym i jednostronnym kierunku.

Z dalszych szczegółów sprawozdania dowiadujemy się, że związek pracował usilnie w każdym kierunku pracy sokolej, nie spuszczając z oka moralnych zadań organizacji, a działał zarówno za pomocą wysyłania pism i delegatów, jak i przez artykuły w organie swym *Przewodniku gimnastycznym*. Natomiast ze sprawozdania trzeba wnioskować, iż ogół sokolstwa, co do swej ruchliwości i wydatności pracy, pozostawia bardzo wiele do życzenia, co z uwagi na poważne i wielkie zadanie tej pięknej organizacji, zmienić się jak najrychlej powinno i — daj Boże — zmieni.

Ocknąć się trzeba, druhowie!

Przeciw despotyzmowi caratu rosyjskiego.

Paryż 9 czerwca.

Protesty umysłowej Francji przeciw barbarzyńskiemu postępowaniu rządu rosyjskiego ze swoją młodzieżą, mnożą się tutaj niemal z dniem każdym. Kilka tygodni temu przytoczyliście już z łamów tutejszej gazety *Aurore* długi szereg okrzyków zgrozy i potępienia, które się wyrwały z piersi najlepszych przedstawicieli duchowych narodu francuskiego. Obecnie znów przybyło do tego zastępu literatów, pisarzy i polityków znaczne grono osobistości równie wybitnych, a nietylko z łona samej Francji, lecz także z pokrewnych z jej duchem kulturalnym społeczeństw, jak Anglja, Belgja i Włochy. Wystarczy wymienić choćby następujące nazwiska: b. minister sprawiedliwości, obecnie prezydent „Ligi dla praw człowieka“ Trarieux; autorki pp. Severine i Bradamante; słynny poeta myśliciel Maurycy Maeterlinck; pisarze Jean Psichari, Bernard Lazare, Henry Bauer, poeta Clovis Hugues; romansopisarz Fr. Jourdain; dramaturgowie Rom. Rotland, L. Bruyerre; znani malarze E. Carrière i Besnard; Vandervelde, głośny przewódca i deputowany socjalistyczny, a także profesor uniwersytetu ludowego w Brukseli; deputowany włoski prof. Enr. Ferri; znakomity uczony i profesor włoski Giov. Bovio, Cezar Lombroso itd. itd. Oprócz tego nadesłało 41 profesorów, z wyższych zakładów naukowych W. Brytanji zbiorowy protest, zredagowany w palących wyrazach oburzenia i potępienia dla despotyzmu rosyjskiego. Rzecz prosta, gdybym zechciał przesłać wam — choćby tylko w streszczeniu — wszystkie te głosy, musielibyście nimi całe tomy zadrukować. Przytoczę przeto tylko parę głosów niefrancuskich. Więc n. p. Maeterlinck pisze:

„My, zachodowcy, nie znamy (?) przyczyny tego nowego mysterjum rosyjskiego. Wiemy jednak, że na tym kawałku ziemi, który się sam zwie „cywilizowanym“, istnieje duży, nieszczęsny kraj, w którym nie może żyć zgoła nic, co się zbliża do ideałów ludzkich. Z góry też jesteśmy pewni, że powstanie, jakąkolwiek formę ono tam przyjęłoby, nie może się łudzić i nie może niczego złego wyrządzić“...

E. Vandervelde (Bruksela): „Uważam za obowiązek sumienia i solidarności międzynarodowej tych wszystkich, którzy mają zaszczyt pracować na uniwersytetach, aby protestowali przeciw postępkom dzisiejszym rządu rosyjskiego, będącym równocześnie zamachem na swobodę wszechnic i prawdziwą hańbą dla ludzkości“.

C. Lombroso (Turyn): „Zechciejcie panowie przyłączyć słaby mój głos do enuncjacyj waszych znakomitych kolegów francuskich, które protestują przeciw gwałtom rządu rosyjskiego, albo raczej rosyjskiej oligarchji militarnej, a których ofiarą jest młodzież w Kijowie. Można w tem widzieć powrót po za wieki średnie, do tych czasów barbarzyńskich, kiedy to panował żołdak brutalny. W Europie o tem już nikt nie pamięta — w Rosji natomiast jest to dopiero najnowszą historją“...

U pani Heleny Modrzejewskiej.

(miał być... interwiew).

Już sama rozmowa z tą kobietą jest rozkoszą. A te myśli, które w trakcie tej rozmowy rozwija i rozsnuwa, jakie są głębokie i niezwyczajne! Olśniewają i wprost przykuwają. Nie ma w nich cienia szablonu, cienia męczącego namysłu.

W rozmowie jest pani Chłapowska wytworną i tak przemiłą partnerką, iż już sama konwersacja z nią starczy za trzy tomy najwykwintniejszego, porywająco napisanego arcydzieła beletrystycznego.

Tylko z tych zdań, jakie wypowiadają jej harmonijnie narysowane usta, wieje dziś ogromny, pełnem wielkich wrażeń, życiem zdobyty spokój obrzucający każdy temat, kwestją, szarą siatką refleksyj, pobłażania i ostrożności w sądzeniu i wyciąganiu nasuwających się wniosków.

— Państwo (w rozmowie bierze udział w charakterze chóru greckiego z arystofanesowskich djalogów również p. Chłapowski) wprost z księstwa tu do nas zjechali... — zagajam interwiew.

— Tak... od rodziny męża... Niedalej jak przed dwoma tygodniami bawiliśmy przez dwa dni w Miłosławiu u Kościelskiego. Było trochę Polaków, którzy się zjechali... Ot zjazd mały, sąsiedzki. I wie pan... zaraz pisma niemieckie uderzyły we wielki dzwon wojennej trwogi, dopatrzyły się jakichś spisków, narad... Mało brakowało, żeby nam nie kazano przymusowo wyjechać...

— Więc po Miłosławiu na „Manru“. Cóż? Wzięło panią?...

— Jakże mogło nie wziąć?... To wielka opera, nie ma gadania i co więcej, taka opera, która ma zapewnione w Europie wszędzie powodzenie. Ja się znam na tem...

— Jak widzę, wierzy pani mocno w Paderewskiego?...

Pani Modrzejewska się ożywia.

— Czy ja wierzę?... Przecie patrzyłam od początku na rozwój jego kompozytorskiego talentu. Komponował od dwudziestego roku życia. Nieraz mi grywał z manuskryptów... Ale z operą bał się wystąpić. Teraz, gdy się odważył i zwyciężył, kiedy rozwinął potężne skrzydła do lotu, wzniesie się jeszcze wyżej. Zobaczy pan, że jego najbliższa druga opera, to będzie jeszcze coś wspanialszego. Trzeba wiedzieć, jak się tworzy, gdy wielkiemu talentowi przyjdzie w po-

(3)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Usiadł przy stole i przez chwilę nic nie mówili do siebie. Kobieta patrzała w przestrzeń ze ściągniętemi czarnemi brwiami, a jej wydatne usta zaciskały się mocno. Miała na sobie wyblakły, perkalowy szlafrok, a niedbale spięty warkocz opuścił się na ramiona. Była to kobieta lat trzydziestu kilku; kiedyś musiała być bardzo piękną i dziś jeszcze w innych warunkach i odpowiednim stroju, wyglądałaby wspaniale.

— Miesiąc pobytu w Alexanderfontein nie kosztowałby znowu tak wiele — odezwał się po chwili Maurycy. Czy nie dałoby się to zrobić?

— Czy masz pan choć w przybliżeniu pojęcie jak stoimy w interesach? — oburknęła kobieta niecierpliwie.

On potrząsnął głową.

— Wiem, że nie przelewa się u was, ale Jardine nie wchodził ze mną w szczegóły...

— Mamy dziewięć funtów całego kapitału!... Ot! jak jest... Nie potrzebuję robić z tego tajemnicy przed panem. O! nie bierzże tego znowu tak bardzo do serca. Damy sobie jakoś radę, ale nie możemy ryzykować miesięcznego pobytu w hotelach. Co?

— Pewno, że nie — odparł Maurycy zafrasowany. Nie wiedziałem, że rzeczy stoją tak źle. Mógłbym dopożyczyć wam jakie pięć funtów... Niech je pani weźmie teraz zaraz... dobrze?

— Samemu ci idzie jak z kamienia, a bieda ci świeci w oczy, panie Blake... Nie dlatego ci mówiłam o tem aby wyzyskać twoją dobrą wolę. Przytem jest nadzieja, że fortuna odwróci się. Nie; nie chcemy się zapożyczać u ciebie, póki nie przyjdzie do ostateczności, a wtedy zobaczymy... Teraz napijesz się pan czegoś? Tak, musisz... dodała stanowczo. Jeszcześmy nie zeszli na to, żeby się nie znalazła w domu jakaś butelczyna whisky. Możeby lepiej było dla Filipa, żeby jej nie było zawsze pod ręką...

Dziewczyna tylko co przyniosła ten oto dzbanek świeżej, zimnej wody.

— Czy pani przyrządzić napitek? spytał Maurycy, stawiając na stole butelkę i dwie szklanki z grubego szkła.

— Dziękuję. Usiądźże pan pod oknem i zapal fajkę; tym sposobem dym nie dojdzie do niego. Ładny stan rzeczy, nie ma co mówić! Ot, co przychodzi z porwania się na nie swoje rzeczy. Póki Fil tłukł się po miastach, zawsze jakoś wychodził na swoje. Spadał z piętra, ale na cztery nogi, jak kot. Ale zachciało mu się popróbować fortuny i przybył tu do tego zatraconego kraju. Myślał, że zarobi krocie na hodowli strusiów... Licho nadało taki koncept.... Do końca życia nie będę mogła spojrzeć na strusie pióro. Potem zapędził się aż do Kimberley i stracił wszystko co do ostatniego szeląga. Co to za niedołęgi, ci mężczyźni!

— Niedołęgami nazywają zawsze tych, którym się nie poszczęści w życiu — rzekł Blake — a tego niedołęstwa świat nigdy nie przebacza. Sciskaj pieniądz w garści, bo jak go puścisz, to nikt ci nie da szeląga, choćbyć z głodu zdychał. O tem każdy powinien zawsze pamiętać.

— To więc jest pańska życiowa filozofja? zapytała kobieta.

— Tak. Powodzenie jest jedynym obowiązkiem, nakazanym człowiekowi... powodzenie jakimbądź kosztem! Dobrze się dzieje każdemu w świecie, póki fortuna mu sprzyja, ale niechno się odwróci, to i przepadł z kretesem i wszyscy wraz z nią odwracają się od niego.

— Miałżeś pan kiedy dobre czasy? — ciekawie zagadnęła kobieta.

— Tylko za młodych lat. Ojciec mój dorobił się majątku w przemyśle i jeszcze przed mojem urodzeniem wycofał się z interesów, złożywszy swój kapitał w londyńskim banku. Był już w dość podeszłym wieku, kiedy zawiodła go jakaś spekulacja, w którą włożył część swoich oszczędności. Dwaj szwagrowie, szubrawcy, którzy sami gonili już ostatkami, namówili go, aby z pozostałymi kilkoma tysiącami przystąpił do kopalnianego interesu, w którym mieli jakiś udział. Obałamucili dobrodusznego starca, który postanowił zostawić moją siostrę pod opieką ich matki — ja byłem podówczas w szkołach — i sam odpłynął z nimi za morze. Ograbili go ze wszystkiego co do szeląga — przytem stracił zdrowie. Siostra dowiedziawszy się o tem, pojechała do niego. Biedaczysko odzyskał siły, dzięki jej czułym staraniom, wziął się napowrót do pracy i czuł się względnie szczęśliwym, ale pozazdrościli mu i tego! Brak dostatecznego wynagrodzenia, którego część oddawał miesięcznie na utrzymanie córki, dawał się dotkliwie odczuwać w Londynie; stara więc i jej synowie zaczęli list za listem pisywać do niego, wymyślając mu za jego samolubstwo. Nakłonili go w końcu, aby im odesłał siostrę, a samego wyprawili napowrót do kopalni.

— Ileś pan miał wtedy lat?

— Szesnaście. Kiedy ojciec już nie miał nic prawie do stracenia, szwagrowie wytłómaczyli mu, aby wracał do Anglji i zamieszkał przy ich matce. Ta jęła go wyzyskiwać w niemożliwy sposób, traktując przytem jaknajgorzej, a gdy wysprzedał się do reszty i nawet w kuferkach nic mu już cennego nię pozostało, wyrzuciła go na bruk. Moja siostra wychowaną była w wygodach i zbytku, jak przystało na posażną pannę, ale znalazłszy się bez grosza, zabrała się odważnie do pracy, zarówno jak i ja. Kiedy doszedłem do ośmnastu lat, wyjechałem z kraju szukać chleba. Ojciec mój był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałem. Wydał duże sumy, aby przyjść drugim w pomoc, a przez ostatnie pięć lat swego życia zaznawał często głodu i niedostatku. Niegodziwa teściowa, która go wygnała z domu, a wyzyskiwała i dręczyła od chwili, kiedy na nieszczęście ożenił się powtórnie; była najgorszą jędzą, jaką zdarzyło mi się w życiu napotkać. Patrząc na jej bezwstydne postępowanie, powiedziałem sobie, że jedyną lekcją moralną, jaką daje życie, jest „strzedz się ubóstwa“ jak śmiertelnego grzechu.

— A cóż się stało z pańską siostrą?

— Dostała iejsce w magazynie i umarła z przepracowania i niedostatku, mając lat dwadzieścia trzy.

Wyjął fajkę z bocznej kieszeni, napchał ją tytoniem i westchnąwszy ciężko, zapalił. Kobieta, skręciwszy papierosa, przytknęła go do lampy i zaciągnąwszy się dymem rzekła:

— Nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który by z takiem uznaniem mówił o swoim ojcu. Fil niema powodu dbać tak bardzo o swojego starego.

— Nie wiedziałem, że ojciec męża pani żyje.

— Bo on z nikim nie ma zwyczaju o tem mówić.

Zawahała się chwilę, potem dodała: — Powiem panu coś, choć trzymamy to w tajemnicy: stary jest bardzo bogaty...

— Więc dlaczegoż nie przychodzi mu w pomoc?

(Ciąg dalszy nastąpi).

moc uświadomienie swych szerokich twórczych zdolności.

Nawiązuje się rozmowa o Lwowie. Znakomita artystka jest nim zachwycona. Nie tai się z tem zupełnie. A już teatr miejski nowy, to jej zaimponował wprost. W Ameryce, z wyjątkiem kilku olbrzymich i wspaniałych teatrów, reszta — to nieozdobne tylko i bezpretensjonalne budynki. Niekiedy jest nim zwykła kamienica. Najwyższa brama, po obu jej stronach afisze, ot.. i świątynia Thalii i Melpomeny.

A propos gmachu teatralnego lwowskiego przypomina sobie pani Modrzejewska z żalem, że Polonia w Ameryce jeszcze dotąd nie ma swego polskiego, ściśle narodowego teatru.

Zauważam, że opinja ogólna tu w Europie bardzo wiele wspomina o jej zamiarach stworzenia takiego polskiego ogniska scenicznego w Chicago.

— Tak, toby było mem najgorętszem marzeniem życia — mówi z rozrzewnieniem uwielbiana przez wszystkich Yankesów artystka — ale cała sprawa jest dziwnie trudna do przeprowadzenia na razie. Wszystkie są warunki do jej urzeczywistnienia, a dotąd prawie nic się nie zrobiło. Cóż, siły jednostki, jaką w tym wypadku jestem ja, są bardzo słabe, prawie nic nie znaczące, a jednak toby zrobić się dało. Chodzi jedynie o to, ażeby zdobyć się na wystawienie gmachu teatralnego. Taki gmach może stanąć kosztem składek Polaków. Ostatecznie ci złożyliby potrzebną kwotę bardzo chętnie, zwłaszcza, że mój syn, inżynier, wybudowałby potrzebny gmach bardzo tanio, poprostu za zwrotem kosztów; chodzi jedynie o to, żeby ktoś energiczny, narodowo i pomysłowy zajął się tem na miejscu, cały poświęcił się temu i dopóty nie spoczął, dopókiby nie doprowadził do wielkiego, inauguracyjnego przedstawienia w „teatrze polskim w Chicago".

— A znalazłaby się dostateczna publiczność do podtrzymania takiego teatru?...

— Ach, naturalnie. Panie... w samem Chicago jest około 160.000 Polaków. A więc drugi Lwów. I są to przeważnie ludzie, spragnieni wieczorem szlachetniejszej rozrywki narodowej. Gdyby ich kto pobudził do ofiarności (do tej są bardzo chętni) i każdy z nich dał tylko dolara, stanąłby w Chicago piękny teatr polski. Gdyby był budynek, jużby prywatny, a energiczny i przedsiębiorczy dyrektor, zdolny mu wyżyć, a może i istnieć prosperować. Tam w Chicago istnieją jeno trzeciorzędne teatrzyki z bardzo lichym repertoarem, a jednak młodzież tłumnie je wieczorami odwiedza... Ano... z konieczności...

— Ale, tak wogóle Polacy w Ameryce...

— O... to są oryginalni ludzie. Do warunków tamtejszych dostosowują się łatwo, ale też zupełnie się skutkiem tego przeinaczają. Przeważnie dużej i subtelnej inteligencji trudno u nich się doszukać. Ale też trzeba pamiętać, że tych ludzi absorbuje wciąż jedynie cel zrobienia na obcej ziemi jak największej dobrych „businesów", zdobycia jak największej pieniędzy. Po za tem, w ostatnich czasach, starają się być bardzo polscy, bardzo narodowi... Duża w tem zasługa duchowieństwa polskiego, które dba o ten pierwiastek narodowy i nie pozwala mu się zatracić. Owszem, stwarza go tam, gdzie on już był zupełnie zanikł, lub gdzie go zupełnie nie było. Kaszubi, przyjeżdżający do Ameryki i nie umiejący mówić po polsku, stają się tam bardzo dobrymi Polakami, chodząc jedynie do kościołów polskich i słuchając polskich kazań.

— A ich poziomy umysłowe?...

— Może niezbyt wysoki, ale podatny dla polskich ideałów. Taki teatr polski miałby w nich zapalonych wielbicieli, tylko trzeba ich umieć zażyć. Taki „Kościuszko pod Racławicami" robiłby w Chicago furorę poprostu. Cóż... obecnie zadowalają się ci ludzie jedynie scenami amatorskiemi, w których sami grywają, co umieją i jak umieją. Ja i te przebłyski sceny polskiej na drugiej półkuli popieram jak mogę. Nieraz wpadnę do takiego towarzystwa amatorskiego przygodnego na jakiś czas i zagram z nimi pierwszą lepszą rolę z brzegu. Niedawno bardzo zagrałam w „Chłopach arystokratach" rolę Koguciny, takiej sobie zwykłej baby, trochę nawet pijanej...

— Wyobrażam sobie entuzjazm tych ludzi, patrzących na taką znakomitość w roli Koguciny.

— Ano... cieszyli się, całowali mnie po rękach, płakali...

— Wogóle zaś jak pani ocenia stosunki teatralne w Ameryce?

— O... nie bardzo różowo... Przedewszystkiem cała Ameryka niemal od góry do dołu oplątana jest siecią syndykatu agencyjno-teatralnego trzech czy czterech żydów, którzy są wprost despotyczni i wyzyskują teren do niemożliwości. Czem nie rozporządzają, czego nie zdołają dokonać? Ile ja sama doznałam od nich. Ciągną kolosalne, wprost milionowe zyski i trudno sobie dać z nimi radę. Ja sama osobiście mam obecnie swego specjalnego agenta, ale i z syndykatem liczyć się muszę.

Pani Modrzejewska w chwili, gdy opowiada o swych kłopotach z syndykatem złowrogim, jest przykuwająco interesująca. Jak ta twarz jest w profilu zajmująca mimo, że pani Helena jest dziś w wieku Sary Bernhardt. Profil wciąż w swych linjach nieskazitelny. Ten sam, co na portretach, którymi się tak zachwycamy.

No i oczy... zachowały ten żar i skrzący blask dwudziestopięcioletniej kobiety. Rysy twarzy dziś bardzo znużonej ale szlachetnej w wyglądzie robią wrażenie kielichu kwiatu, który urąga porze roku, zawsze taki sam, spokojny, każący się podziwiać. Toaleta z azurowemi żółtawo mieniącemi się aplikacjami dobrana jest po mistrzowsku, w efekcie niezrównana.

Wielkie gwiazdy mają przywilej nie liczenia się z zegarem czasu.

— Państwo zabawią tu zapewne parę dni?...

— Tak, do czwartku... Potem wracamy do księstwa aby tam zabawić przez jakiś czas, a potem pojadę do Kissingen na kurację, której bardzo potrzebuję...

— Przed odjazdem uszczęśliwi nas pani swym występem...

— To było również i mojem życzeniem, bo to na... Mickiewicza, tylko jeszcze nie wiem, w jaki sposób da się to uskutecznić...

— W każdym razie już z góry się cieszymy na tę samą myśl... *Eneston.*

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Syk węża. Uczucie najgłębszej pogardy w każdym nieuprzedzonym wywołać muszą słowa, które wypowiedział p. Romańczuk na wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej przy dyskusji nad rządowem przedłożeniem o sprzedaży Wawelu na własność kraju i o urządzeniu tam rezydencji dla cesarza. Obszerne streszczenie tego iście hajdamackiego paroksyzmu zamieściliśmy w wydaniu porannem. Ten wstrętny, pełen jadowitych insynuacyj i fałszów historycznych syk węża nie zasługuje chyba na to, iżby z nim polemizować. Wspominamy więc o nim jedynie, jako o objawie, który charakteryzuje uczucia Rusinów dzisiejszych, tych samych, co do których wielu z pomiędzy nas łudzi się jeszcze, przypisując im poczucie sprawiedliwości i szlachetności w postępowaniu. Od hajdamaczyzny, którą Polska własną piersią ocaliła od zagłady pod jarzmem tatarskiem i moskiewskiem, doczekaliśmy się, jak od żmiji na naszej wyhodowanej piersi, iście hajdamackiej wdzięczności. Z denuncjatorskiego przemówienia p. Romańczuka, brzmiały tak wyraźne echa zbójeckie Gontów i Żeleźniaków, że możemy jedynie odpowiedzieć mu z Krasińskim, iż

nawet pogarda
W duszy szlachetnej ma swe dziewiczeństwo
Kiedy gardzi, gardząc, zanadto jest harda,
Iżby się mogła przemienić w przekleństwo...

Tragiczna śmierć. *Naprzód* donosi: „Tragiczna śmierć spotkała panią Dagnę Przybyszewską, żonę znanego pisarza polskiego. Z listu, nadesłanego nam prywatnie z Warszawy, dowiadujemy się, że dnia 5 czerwca zastrzelił w Tyflisie młody właściciel kopalń naftowych, niejaki Emeryk, naprzód panią P., a potem siebie z rewolweru. Pani P. bawiła na Kaukazie od kilku tygodni".

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie w środę o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa obszutrowania rur wodociągowych; sprawa rozszerzenia gazowni miejskiej; sprawa cechowania wodomierzy. Ogółem zawiera porządek dzienny 70 spraw!!!

Pamiątki po śp. arcybiskupie Isakowiczu. Śp. ks arcybiskup Isakowicz, w liście do rodziny, wydał był swego czasu dyspozycję, iżby po jego śmierci wszelkie pamiątki, mogące interesować ogół, oddano na własność lwowskiemu Muzeum miejskiemu. „Miasto Lwów — pisał nieodżałowany arcypasterz — ukochałem, jak moje rodzinne, dla niego tyle lat pracowałem, ono pierwsze pospieszyło z najwyższym dowodem swego uznania, ofiarując mi obywatelstwo honorowe i przykładem swoim pociągnęło inne miasta — zatem tutejszemu muzeum należy się prawo przechowania tych pamiątek".

Stosownie do powyższego zlecenia, rodzina nieboszczyka oddała owe pamiątki prezydentowi miasta, celem złożenia ich w muzeum.

Są to dyplomy obywatelstwa honorowego miast: Lwowa, Czortkowa, Drohobycza, Śniatyna, Stanisławowa, Tarnopola, Tyśmienicy i Żółkwi, dalej dwa dyplomy Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie i zarządu Kółek rolniczych. Niektóre z tych dyplomów odznaczają się bogactwem myśli i treści, a nadto znakomitem wykończeniem, jako wyroby przemysłu krajowego.

Żółte buty wychodzą z mody. We Francji i Anglji, gdzie moda każda swój początek bierze, chcą zarzucić modę noszenia żółtych i w ogóle wszystkich kolorowanych butów. Ameryka także przyłączyła się do tego, więc wkrótce kolorowe obuwie zniknie i tylko czarne obuwie będzie w użyciu. Żółte i kolorowe obuwie ma się nadal sprzedawać, o tyle tylko, o ile zapasy starczą, ale wyrabiane już nie będzie.

Polowanie w mieście. Od p. J. R. właściciela realności przy ul. Długosza l. 9, otrzymujemy odpowiedź na zamieszczony artykuł pod tytułem: „Polowanie w mieście". „Są gusta i guściki. I tak: Szanowne sąsiedztwo moje kocha się w kociskach, które włóczą się gromadnie dniem i nocą po cudzych ogrodach, niszcząc całą rzeszę naszych skrzydlatych śpiewaków. Zaledwie da się słyszeć słowik, czarnogłówka, pokrzywka i t. p., a już na drugi dzień znaleść je można na chodnikach, lub obok gniazdek rozszarpane. Chcąc uchronić moich kochanych śpiewaków, którzy od świtu głoszą chwałę Bożą, a człowiekowi dodają otuchy w tem cierpkiem życiu — tępię bez miłosierdzia nieproszonych gości — co też i w przyszłości czynić będę!

Mam piękne i rzadkie okazy krzewów w moim ogródku — pojmie więc każdy lubownik ogrodu lub ogrodnik, jaką szkodę wyrządzają koty, schodząc się na przykład na rendez vous zawsze pod jedną i tą samą wybraną przez siebie rośliną.

Na kilka złośliwych uwag, a zwłaszcza na twierdzenie, że strzelam do ptaszków — zaprzeczam z oburzeniem — również zaprzeczam, bym strzelał poza granicą mojej własności.

Kota o którego chodzi, postrzeliłem z flobertu pod oknami mego domu w chwili, kiedy się skradał na jałowiec, by uprzątnąć gniazdko czarnogłówki.

Ośmielam się zapytać, czy jest delikatnością sąsiedzką trzymać koty nie w swoim domu? pozwolić im się włóczyć po cudzych ogrodach, a w końcu mieć dziką pretensję, by sąsiad je znosił i karmił ptaszkami śpiewakami i by tracił krzewy z przyczyny zanieczyszczania?

Każda delikatność ma swoje granice.

Odnośnie do katastrofy na koleji Stanisławów-Woronienka, o czem obszerne sprawozdanie zamieściliśmy wczoraj — donoszą nam jeszcze z Mikuliczyna pod datą 9 bm.:

Pociąg, wypuszczony z Mikuliczyna wieczór o godz. 9-tej w piątek, stoi do dziś dnia w polu między tunelami. Droga rządowa również przerwana, most w Jamnie za Kapliwcem zerwany zupełnie, a pod Mikuliczynem zawalony odłamami skał; — potrzeba drapać się po ogromnych bryłach kamieni i wertepów, aby przejść to miejsce.

Między Mikuliczynem a Tartarowem również 2 mosty zerwane, jesteśmy zamknięci, jak w więzieniu. Na szczęście, telegraf funkcjonuje a pocztową komunikację przeprowadza się z ogromnym trudem. Do przerwy w Jamnie dojeżdża poczta z Jaremcza, a stamtąd kilku ludzi z ogromnym mozołem przenoszą paczki i pakunki do Mikuliczyna i znów przez wertepy i skały do Podleśniowa pod Tartarowem. Przerwa na drodze ma trwać ze dwa tygodni.

Ostateczny termin otwarcia rzeźni miejskiej, przeznaczono na dzień 1 lipca rb Pierwotnie był zamiar otwarcia tej rzeźni dnia 17 bm. Z powodu jednak ostatnich prac około wykończenia chłodzarni i płuczkarni, ostateczny termin przesunięto na dzień 1 lipca. Dnia tego wyczekują rzeźnicy lwowscy, zwłaszcza ci biedniejsi, jako dnia sądu ostatecznego. Jest to dzień ich upadku, a może i zagłady. Oczekiwać należy, że niedługo po otwarciu rzeźni fakt ten i publiczność odczuje na swej skórze. Oto ceny mięsa pójdą zapewne w górę.

Z uniwersytetu. Pan Hugo Dattner, rodem z Zabłocia, w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Efektowny mundur portjera magistrackiego po raz pierwszy dziś rano „odciął się brutalnie niebieską plamą" — jakby powiedziała pani Zapolska — na szarem tle murów ratusza. Zamianowany i od miesiąca już w prywatnym garniturze służbę pełniący portjer magistracki Łabędź, dziś rano po raz pierwszy przybrał mundur oficjalny i stanął dumny i groźny w bramie przybytku miejskiej autonomji lwowskiej.

Śliczny mundur... Zdziwione tem niezwykłem zjawiskiem przekupki na Rynku, nie mogą mu się dość napatrzeć. Na głowie ma Łabędź buńczuczną rogatywkę; cały mundur składa się z czamarki i szerokich polskich pantalonów, wsuniętych w piękne buty lśniące i „na urząd" wyczyszczone. Czamarka ma błękitny wykładany kołnierz i duże wypustki amarantowe do zapinania guzików, a nadto przepasane pasem żółtym, spiętym na srebrną klamrę z herbem m. Lwowa.

O dzięki ci, Łabędziu nasz — chce się zaśpiewać z Lohengrina — żeś nad ratuszem objął straż... Oby ona była skuteczną wciąż, jak tego pragnie każdy z miasta mąż... no i niewiasta...

Przeniesienie stacji ratunkowej jeszcze dotychczas nie nastąpiło. Cztery obszerne ubikacje w budynku nowej strażnicy pożarnej oczekuje na pomieszczenie pogotowia ratunkowego. Ale to tak ciężko się ruszać ze starej siedziby w gmachu ratuszowym. Pogotowie to mieściło się od początku swego istnienia. Jakoś się i publiczność przyzwyczaiła do tego miejsca, lekarze obsługujący pogotowie, nawet służba, która jednak powinna być najwięcej zadowoloną, bo w nowym gmachu otrzyma obszerny i widny dla siebie pokoik. Jak się dowiadujemy, ostateczne przeniesienie się na nową siedzibę nastąpi w sobotę.

Oględziny lekarskie dzieci, mających być przyjętymi w poczet krajowej leczniczej kolonji rymanowskiej na sezon w r. b., odbędą się w szkole męskiej im. Staszica (ul. Skarbkowska) chłopców 12 czerwca o godz. 5 po poł. (środa), dziewcząt 11 czerwca o g. 5 po poł. (wtorek).

Fałszowany agent policyjny Wczoraj zamknięto d kozy niejakiego Pacławskiego, który wobec prostytutek przybierał rolę agenta policyjnego i z tego tytułu wyzyskiwał je niemiłosiernie. Wczoraj wykryto tę malwersację i Pacławskiego przymknięto.

Poszukiwanie zbiegłej mamki. Finta Roller, żydówka ze Złoczowa, poszukuje policyjnie zbiegłej z jej domu mamki, Emmy Rothfleisch. Równocześnie oskarża tę mamkę, że pobrała na koszt swych „zasług" około 50 koron i tych zupełnie nie odsłużyła. Rothfleischowej jeszcze dotąd nie odnaleziono. Zdaje się, że to wcale nie nastąpi.

Piotr Bednarz z Boczkowic, jest jednym z tych ludzi, co mają pech nawet w swej pobożności Wybrał się z Jaryczowa na jubileuszową procesję i tu mu wyciągnięto z kieszeni całą gotówkę, jaką przy sobie posiadał, tj. 50 koron. Biedny, zbolały powrócił do domu, wyrzekając na rzezimieszków, którzy nawet pobożność ludzką wyzyskać potrafią.

Samobójstwa w armji. Na piątkowem posiedzeniu delegacji austrjackiej w dyskusji nad *ordinarium* wojskowem zabrał głos minister wojny br. Krieghammer, aby w formie odpowiedzi na interpelacje omówić szereg aktualnych kwestyj wojskowych. Między innemi mówił o samobójstwach w armji i przedłożył urzędową statystykę o samobójstwach Według tej statystyki przyczyną samobójstw w 9 wypadkach było złe obchodzenie się, w 12 długi, w 13 sprawy honorowe, w 13 choroby, w 19 obłąkanie, w 30 zniechęcenie do życia, w 45 stosunki rodzinne, w 47 nieszczęśliwa miłość, w 87 niechęć do służby wojskowej, w 103 obawa przed karą, w 101 wypadkach nie wykryto przyczyny (!!). Oparty na tych cyfrach dowodził minister, że niesprawiedliwością jest szukać zawsze przyczyny samobójstw w armji w złem obchodzeniu się z żołnierzami, bo przecież są także inne przyczyny samobójstw, a nadto zdarzają się one i wśród cywilnych. Wywody ministra atoli polegają na fałszywej premisie, a cyfry przytoczone przez niego najwymowniej dowodzą bezpodstawności jego wywodów. Czyż „zniechęcenie do życia", „niechęć do służby wojskowej" i „obawa przed karą" — nie są właściwie rozmaitemi słowami dla określenia jednej i tej samej rzeczy? Ze 101 samobójstw, których przyczyny nie wykryto, całkem śmiało najmniej 90 podsumować można pod rubrykę „złe obchodzenie się". W 87 wypadkach przyczyną samobójstwa była niechęć do służby. Niechęć ta musi mieć przecież swoje specjalne motywy. Trudy służby wojennej nie popchną przecież 21-letniego młodzieńca do samobójstwa. Najbardziej przerażającą cyfrą jest: 103 wypadków z powodu obawy przed karą. Cyfra ta chyba nie świadczy o istnieniu tak miłych, jak to chciał dowodzić minister, stosunków w wojsku, jeżeli tylu żołnierzy z obawy przed wyrokiem sądu wojskowego odbiera sobie życie. Stosunki te koniecznie wymagają naprawy i słusznie też domagali się jej nasi delegaci polscy, zasiadający w komisji wojskowej.

Ciekawy rozkaz. O ciekawym rozkazie angielskich władz wojskowych w Afryce południowej donosi *Franfurter Ztg.* Rozkaz ten brzmi: Każdy oficer lub szeregowiec, który wzniesie przed nieprzyjacielem białą chorągiew lub da inny znak poddania się, ma być oddany pod sąd wojenny na mocy § 40 kodeksu wojennego.

Rozkaz wywołany został częstymi wypadkami, w których żołnierze angielscy chętnie składają broń, widząc przewagę nieprzyjaciela, pomimo, że wiedzą dobrze, iż Boerowie nie biorą jeńców, lecz puszczają ich na wolność.

Z kraju.

Branice, powiat krakowski. (*Grad*). Nad naszą gminą przeszła onegdaj straszna burza z gradem, która zniszczyła doszczętnie plony na około 90 morgach. (*s.*).

Kołomyja. (*Ofiara wody*). Dnia 3 czerwca utonął w rzece Prucie podczas kąpieli 11 letni syn tutejszego mieszczanina Jan Humeniuk. (*wl.*)

Kropiwnik stary, powiat drohobycki. (*Ofiara alkoholismu*). Tutejszy włościanin Piotr Chachowski, wracając onegdaj wieczorem w stanie podochoconym z karczmy do domu, wpadł do potoku, skąd go przechodzący na drugi dzień rano tamtędy ludzie wyciągnęli nieżywego. (*a. l*)

Ławrykowce, powiat złoczowski. (*Zasypany na śmierć w kamieniołomie*). Onegdaj zdarzył się w tutejszym kamieniołomie wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Robotnik Iwan Semenyna pochodzący z Jezierzanki, w chwili, gdy był zajęty łamaniem kamienia, został wskutek własnej nieostrożności zasypany urwiskiem ziemi. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, lecz okazała się ona bezowocną. Wydobyły bowiem z pod grubej warstwy ziemi Semenyna, już nie żył. (*r. st.*)

Mużyłów, powiat podhajecki. (*Pożar*). Onegdaj z niewiadomej przyczyny wybuchł tu pożar w szopie dworskiej, który rozszerzywszy się następnie na dwa domy sąsiednie i stodołę włościanina Czemerysa zniszczył wszystkie te budynki do szczętu. Szkoda zrządzona pożarem wynosi przeszło 3000 koron i była ubezpieczoną. (*g. r.*)

Przeworsk. (*Teatr*). Na usilne prośby wielbicieli teatru, zawinął do naszego miasteczka p. Piasecki ze swojem towarzystwem. Niestety, mieliśmy tylko cztery przedstawienia. Publiczność tutejsza — tak ze sfer inteligencji miejscowej i zamiejscowej, jakoteż mieszczanie, głównie członkowie „Sokoła" i „Gwiazdy" odwiedzali przybytek muzy p. Piaseckiego gorliwie. Dość obszerna sala, którą ofiarowało „Kasyno" p. Piaseckiemu do dyspozycji, była na każdem przedstawieniu tak szczelnie zapełnioną, że musiano dalsze rzędy krzeseł usunąć, aby uzyskać więcej miejsca.

Rzędzin, powiat tarnowski. (*Śmierć dwojga dzieci wskutek braku nadzoru*). Tutejsi włościanie Kozłowie, udając się w dniu 3 czerwca w pole na robotę, pozostawili w domu bez dozoru swoje (4 i 5 letnią) córeczki. Dzieci w niewytłómaczony sposób przyszły w posiadanie zapałek i zapaliły słomę w sienniku. Dym, jaki powstał wskutek palenia się słomy, zapełnił wkrótce chatę. Gdy Kozłowie powrócili z pola, znaleźli dziewczynki już martwemi, zginęły wskutek uduszenia się dymem. (*c*)

Rzeszów (*Okrutna macocha*). Dnia 5 b. m. zakończyła się tu rozprawa karna przeciw żonie ślusarza kolejowego, Annie Dziurkowej, oskarżonej o znęcanie się nad swymi pasierbami i o zabicie dziecka. Sprawa przedstawia się jak następuje. Ślusarz kolejowy Jan Dziurka, ojciec czworga dzieci, owdowiawszy, ożenił się po raz wtóry z Anną Babulanką. Wkrótce po ślubie spostrzegł, iż sieroty coraz gorzej wyglądają, szczuplej, a na ciele częstokroć noszą sińce. Zapytana przezeń Anna tłómaczyła mu, iż dzieci same między sobą się pobiły. Zdarzało się, że okrutna ta kobieta podczas najsilniejszego mrozu wyrzucała bose dzieci na pole, najbardziej jednak znęcała się nad najmłodszem dzieckiem, półtrzecia roku liczącym chłopczykiem, chorym od urodzenia. Biła go kijem, laską, nie zważając, gdzie razy padały; gdy dziecko dostało kataru, rozpalała szczypce od włosów i wpychała mu do nosa. Pewnego razu zanurzyła dziecko w wanience ze śniegiem i trzymała tak długo, aż dziecko zsiniało i spuchło; gdy wycieńczone ustawicznemi katuszami, mało przytomne z powodu rozbitej przez macochę głowy, biedactwo załatwiało naturalne potrzeby bez uświadomienia sobie miejsca i czasu, wówczas macocha kazała mu zjadać własne nieporządki. Wreszcie w połowie grudnia z. r. rozebrała chłopczynę do naga, obiła kijem i wyrzuciła na śnieg. Nieszczęśliwa ofiara okrucieństwa macochy tego samego dnia skutkiem przeziębienia wyzionęła ducha. Domownicy i sąsiedzi donieśli o tem prokuratorji; potworną macochę osadzono w więzieniu.

Dnia 3 b. miesiąca zasiadła Dziurkowa na ławie oskarżonych, a jako świadkowie powołano troje jej pasierbów. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał zasądził ją na 5 lat ciężkiego więzienia. Skutek wyroku był niezwykły, podsądna bowiem, zamiast zgłosić odwołanie, poczęła tańczyć i śmiać się z radości, że jej wymierzono tak łagodną karę — była bowiem przekonaną, że wymierzą jej karę śmierci. Rozweseloną poskromiła służba sądowa.

(*Pożar*). Dnia 5 b. m. wybuchł pożar w tutejszym magazynie kolejowym, służba kolejowa atoli zdołała go jeszcze w czas stłumić. Dym wyrządził jednak znaczną szkodę w towarach.

Skałat. (*Ulewa*). Dnia 6 b. m. nawidziła wsi pograniczne Kałaharówkę i Wolicę straszna ulewa, jakiej mieszkańcy nie pamiętają. Od 2 do 5½ po południu lało jak z cebra, myślano, że cała wioska zostanie zalaną. Dopiero pod wieczór chmura się posunęła ku zachodowi. Po ulewie straszny widok przedstawił się mieszkańcom; oto Zbrucz wystąpił z brzegów zalewając sianożęcia i nad wodą położone domy. Fale unosiły wozy, sprzęty domowe, ule z pszczołami, pale, deski, wrota i t. p. Strach i krzyk mieszkańców nie do opisania. Biedny lud z hakami w ręku wyciągał na brzeg, co się złapać udało. Z pola spłynęły kartofle, zboże, a zostały tylko miejscami spłukane pola i głębokie rowy, a namułem pokryły się sianożęcia, gdzie przed chwilą falowała śliczna i bujna trawa. Szkody ogromne na razie obliczyć się nie dadzą.

Stanisławów. (*Handel żywym towarem*). Aresztowano tu dwie żydówki, niejaką Salcię Dickmann i Sisie Schwach, obie pochodzące ze Stanisławowa, które przybyły tu z Buenos Ayres, celem werbowania dziewcząt do zamorskich lupanarów.

Zaleszczyki. (*Poświęcenie zakładu sadowniczego*). W Zaleszczykach odbędzie się dnia 15 b. m. uroczyste poświęcenie krajowego zakładu sadowniczego W uroczystości tej wezmą udział delegaci Wydziału krajowego, Towarzystwa gospodarczego, reprezentanci władz miejscowych i okoliczni obywatele i włościanie.

Przemyśl. (*Z „Sokoła"*). Prezesem naszego „Sokoła" został wybrany jednogłośnie dr. Tarnawski, zastępcą p. Karol Monné Wydział „Sokoła" pozostał niezmieniony. W zlocie okręgowym w Jarosławiu w dniu 16 bm. weźmie w ćwiczeniach udział 60 druhów z gniazda przemyskiego.

Podhajce. (*Pożar*). Na folwarku Zuzanówka ad Rudniki, w powiecie tutejszym, spaliły się trzy stajnie, dwie stodoły i trzy szopy, będące własnością dra Adama Czyżewicza ze Lwowa. W płomieniach zginęło także 16 wołów opasowych, wartości 4 000 koron, oraz 150 korców zboża, młocarnia, 11 wozów i 15 pługów. Przyczyną pożaru było palenie przez parobków w stajni papierosów.

Otwarcie wielkiej pływalni w Zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) nastąpiło dziś o godz. 6 rano. Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje 25 ct. w abonamencie tylko 20 ct.

* **Colosseum Thorna.** Program nowości. The Nesadsons, muzykalni kamieniarze paryscy. The A. Paolis, ekscentryczni akrobaci z pudlem Caro. L'Effer, francuski komik grotesque. Trio de Fidardy, komicy, akrobaci i fantaści. Kiss 1 Sarwaseki, (3 panie 2 panów), węgierskie śpiewy i tańce narodowe. Abs-Avello, i Miss Catharina, produkcje gimnastyczne par excellence Hera, żongler. Siostry Schaefer, duetystki. International Asta Trio, naśladowcy dzwonów i śpiewacy serenad. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9. Ceny zwykłe.

* **Wycieczka z tańcami.** Jutro t. j. 12 czerwca, odbędzie się wycieczka z tańcami Towarzystwa śpiewackiego „Echo", do Grunda (Lisienice), o godzinie 6 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** członków Stow. egzekutorów podatkowych, odbędzie się w dniach 29 i 30 czerwca b. r. w sali Stow. „Gwiazda".

* **Akademickie kółko zabaw letnich,** urządza w środę dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem wycieczkę z tańcami do Lisienic (browar Grunda). Po zaproszenia można się zgłaszać w „Czytelni akademickiej" od godziny 12—3 popołudniu.

Cały dochód przeznaczony na „Akademickie Koło Tow. szkoły ludowej".

* **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia „Samopomocy egzekutorów podatkowych w Galicji", odbędzie się we Lwowie w dniach 29 i 30 czerwca b. r. w sali hotelu „Bellevue" na dole, każdym razem o godzinie 10 rano. Na to zgromadzenie wydział zaprasza członków Stowarzyszenia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Albina Valabreque'a i Hennequin'a: tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro w środę „Manru" opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Trzeci gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

We czwartek „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W piątek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Urokliwe oczy", sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani.

W niedzielę „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach A. Valabregue'a i Hennequin'a.

W poniedziałek „Manru", opera w 3 aktach I J. Paderewskiego. Gościnny występ p. A. Bandrowskiego.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie słynna na scenach włoskich sztuka hr. Gerolama Enrika Nani pt „Urokliwe oczy" („*Malocchio*"), z której odbywają się obecnie próby sceniczne W nowości tej biorą udział w głównych rolach panie: Arkawin, Cichocka, Gostyńska, Stachowiczowa i Jankowska; oraz pp: Solski, Tarasiewicz, Chmieliński, Feldman Wysocki, Antoniewski i Kwiatkiewicz.

Pani Ruszkowska, artystka sceny naszej, otrzymała z Warszawy zaproszenie na gościnne występy w październiku.

Nowa sztuka. Tadeusz Konczyński, autor „Otchłani", wykończył nową sztukę, dramat czteroaktowy p. t. „Kajetan Orug". Rzecz ta wystawiona zostanie w sezonie jesiennym w teatrze Rozmaitości w Warszawie.

Kamil Saint-Saëns pracuje obecnie nad ostatnim aktem nowej swej opery p. t. „Barbarzyńcy". Jak zapewniają ci, którzy mieli już sposobność zapoznać się z partyturą, nowe dzieło słynnego kompozytora ma być wartości pierwszorzędnej.

Dyrekcja teatrów rządowych warszawskich postanowiła wystawić w sezonie jesiennym w teatrze Rozmaitości trzy sztuki Przybyszewskiego: „Dla szczęścia", „Złote runo" i „Goście".

Sully-Prudhomme wykwintny poeta francuski, zapadł był ciężko na zdrowiu, ma się już jednak lepiej i jest nadzieja, że wkrótce wróci do zdrowia.

Nowa opera Izydora de Lara p. t. „Messalina", którą niedawno wystawiono po raz pierwszy w Medjolanie, zjednała sobie olbrzymie powodzenie. Ma to być dzieło w wielkim stylu, a poszczególne sceny odznaczają się pierwszorzędnemi zaletami.

Wystawa obrazów Sochaczewskiego, które zeszłego roku mieliśmy sposobność u nas oglądać, urządzoną została obecnie w Wiedniu. Wiedeńczycy spieszą tłumnie podziwiać „Sibirien und seine Opfer", a krytyka wyraża się o dziełach naszego rodaka z uznaniem.

Z Frankfurtu nad Menem donoszą nam, iż pani Marcela Sembrich Kochańska bawi tam ze swem włoskiem towarzystwem operowem. Pierwszy jej występ gościnny w „Cyruliku sewilskim" cieszył się niezwykłem powodzeniem.

Tajemnicza zbrodnia.

Tajemnicza zbrodnia, zupełnie taka sama, jak chojnicka, porusza teraz umysły w Bawarji. W miejscowości Uebermetzhofen koło Pappenheim dnia 26 lipca 1900 roku zniknął dwuletni chłopczyk Fryc, syn zamożnego rolnika Pfistera. Głos ludu pomawiał o zbrodnię, dokonaną na dziecku, żydów. Aresztowano nawet jednego żyda, pomocnika rzeźniczego z Treuchtlingen, który w owym dniu widziany był w Uebermetzhofen, gdzie się błąkał jakby bez celu; wypuszczono go jednak, gdyż nie było żadnych dowodów. Rodzice wyznaczyli nawet 300 marek nagrody na wykrycie zbrodniarza, lecz bezskutecznie.

Dnia 19 września 1900 roku znaleziono odciętą główkę Fryca w sąsiednim lasku. Ponowiono śledztwo, zwłaszcza, że ludność się burzyła — lecz znowu bez rezultatu. Teraz zaś przed kilku dniami w innem miejscu tegoż lasku znaleziono ubranie, jakie Fryc w dniu swego zamordowania miał na sobie. Ubranie jest poplamione krwią, ale zresztą zupełnie w dobrym

stanie i widocznem jest, że przez zimę było w przechowaniu, a teraz dopiero podrzuconem zostało.

Wszystkie te szczegóły zbrodni są zupełnie analogiczne jak w Chojnicach. I tam i tu podrzucano w dłuższych okresach czasu pokrajane cząstki ofiary, a potem jej suknie. Zuchwałość zbrodniarza, który zamiast ukryć ślady swej zbrodni, jeszcze w tak cyniczny sposób ciągle ją przypomina, musi zastanawiać. Ludność, taka zaś zbrodnia oburza do głębi. Przypominają też, że w tej samej miejscowości Uebermetzhofen zginęła w roku 1875 w podobnych warunkach trzyletnia dziewczynka i główkę jej odciętą znaleziono również w pobliskim lesie. Mordercy nie wykryto.

500 miljonów straty.

500 miljonów dolarów straty ponieśli ogółem spekulanci nowojorscy w d. 9 maja, w owym dniu t. zw. „runu". Wielki ten „krach", spowodowany, jak wiadomo, współzawodnictwem dwóch konsorcjów finansowych o posiadanie jednej kolei, zwanej „Northern-Pacific", która powstała z zapoczątkowania nieżyjącego już dziś dziennikarza Henryka Villarda w r. 1883. Zawiodła ona jednak oczekiwania, przyniosła tylko znaczne straty. Tymczasem, dzięki współzawodnictwu owych konsorcjów, akcje, których kurs jeszcze przed kilku miesiącami wynosił 45, podskoczyły w d. 9 maja na 600, 800, a nawet na 1000 dolarów i z wielką trudnością tylko można je było dostać. Ci bowiem, którzy spekulację wywołali, wykupili je poprzednio cichaczem, gdzie się tylko dało, inni zaś nie szczędzili największych wysiłków, aby się w nie zaopatrzyć. Tak n. p. szef domu bankierskiego J. B. che i Sp. miał 110 akcji, zdeponowanych w m. Troy, oddalonem od Nowego Jorku o 240 kilometrów. Z rana polecił telefonicznie komuś zaufanemu, aby podniósł ten depozyt i bez straty czasu przysłał pociągiem umyślnym na giełdę nowojorską. Pociąg nie mógł być wysłany przed godz. 10½; ponieważ jednak przyrzeczono służbie pociągowej za każdą minutę wcześniejszego przybycia 25 dolarów napiwku, przeto pociąg stanął na dworcu nowojorskim o 7 minut wcześniej niż oznaczono w rozkładzie, o godz. 11 min. 39. Na dworcu czekał już samochód i szalonym pędem powiózł cenny „ładunek" na giełdę, tak, że szczęśliwi posiadacze mogli jeszcze na kilka minut przed jej zamknięciem zarobić pokaźny majątek. Oczywiście, co jednym przynosi olbrzymie straty, wzbogaca innych; jeśli w tym dniu, pamiętnym w dziejach giełdy nowojorskiej straty były takie olbrzymie, wielkie były i zarobki. Są spekulanci, którzy z tej walki o kolej „Northern-Pacific" wynieśli 20 mili. dolarów zysku.

Kwiatek do bukietu hajdamaczyzny.

Stanisławów 8 czerwca.

Onegdaj odbyła się tu przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciwko ks. Mikołajowi Wolańskiemu, gr. kat. wikaremu w Koropcu i towarzyszom, oskarżonym o zbrodnię obrazy religji, oraz o występek obrazy prawnie uznanego kościoła.

Rzecz według aktu oskarżenia przedstawia się, jak następuje:

Proboszczem w Międzyborcach i Medusze koło Halicza jest ks. Narcyz Jankiewicz, człowiek 62-letni. W r. 1893 przybył mu wikarjusz, z siedzibą w Medusze. W r. 1900 został nim ks. Mikołaj Wolański. Wikary ten miał tylko *curam animarum*, wszelkie zaś inne czynności, jakoteż połączone z niemi dochody, należą do proboszcza w Międzyborcach. Ludność Meduchy składa się z szlachty chodaczkowej, w połowie Polaków, w połowie Rusinów.

Otóż w październiku r. 1900 wezwano ks. Jankiewicza do ciężko chorego Benedykta Dubanowicza w Medusze. Dubanowicz prosił go, ażeby w razie śmierci osobiście go pochował. Dnia 6 go stycznia r. b. Dubanowicz umarł, a syn jego, zawiadomiwszy proboszcza o tym fakcie, prosił go o odprawienie pogrzebu. Ks. Jankiewicz przyrzekł to nazajutrz uczynić i polecił synowi, aby u ks. wikarego Wolańskiego postarał się o rekwizyta potrzebne.

Syn uczynił, jak mu paroch polecił, ks. Wolański jednak prośbie jego odmówił, wołając: „To drugi będzie brał pieniądze, a ja będę chował!" Zapowiedział przytem ks. Wolański, że nawet parocha do cerkwi nie puści, nieboszczyk zaś ani na dzwonienie nawet sobie nie zasłużył, „albowiem za życia sprowadził się w polskim kościele i przyjmował polską komunję, co jest ciężkim grzechem".

Ks. Jankiewicz przybył nazajutrz około godziny 11 rano do Meduchy. Ujrzawszy go ks. Wolański kazał natychmiast uderzyć w dzwony. Nie zastawszy w domu Dubanowiczów, ani procesji, ani ornatu, posłał po rekwizyta do ks. Wolańskiego wraz z prośbą, ażeby się wstrzymał z nieszporami. Posłani ludzie wrócili z niczem i z groźbą, że ks. Wolański parocha do cerkwi nie puści. Wobec tego posłał ks. Jankiewicz po ornat do Międzyborzec, rodzina zmarłego zaś postarała się o procesję z kościoła łacińskiego. Ażeby uniknąć publicznego zgorszenia, postanowił ks. Jankiewicz poprowadzić jedynie kondukt na cmentarz i tak się stało. Kiedy kondukt zbliżył się do cerkwi, poczęto, jak każe zwyczaj, uderzać w dzwony. Na to wybiegł z cerkwi ubrany w biret i stułę ks. Wolański i począł wyrywać dzwoniącym sznury z rąk, wołając: *„Łapajte, byjte tych drab w, niedowirków, żydiw!"*

Rozpoczęła się bójka, gdy zaś nadszedł ks. Jankiewicz i chciał z konduktem wejść do cerkwi, ks. Wolański począł go wyzywać, wołając: *„Ty beznaniwce, prowadysz takoho beznaniwca, jakiś sam! Bratia Rusyny! Ne pustyt tych beznaniwciw do cerkwy, tu swoju krew prolejemo!"*

Na to wezwanie rzucili się ludzie ku ks. Jankiewiczowi, a wywijając mu pięściami pod nosem, wołali: *„Ty staryj czorte, czoho ty prychodysz, my majemo swojeho ksiondza, ty staryj rozbijnyku, ty durniu"* i t. p.

Przy tej okazji połamano kilkadziesiąt świec i przetrącono nieco kości sobie nawzajem, wobec czego ks. Jankiewicz nie uważał za stosowne czekać na dalsze następstwa, ale siadłszy na wózek, uciekł do łacińskiej kaplicy, gdzie odprawił parastas, poczem polami, brnąc po kolana w śniegu, odprowadził ciało zmarłego na cmentarz.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał, któremu przewodniczył p. radca Dimmel uznał ks. Wolańskiego winnym i skazał go na dwa miesiące ścisłego aresztu, kilku zaś współoskarżonych chłopów otrzymało karę od jednego miesiąca do dwóch tygodni.

Pojedynki poselskie.

Na jednem z posiedzeń izby poselskiej, poseł Wolf zrobił aluzję do procesu, który poseł Steinwender wytoczył p. Pacherowi o obrazę honoru, a który toczył się przed sądem przysięgłych w Solnogrodzie i zakończył się uwolnieniem oskarżonego. Pacher zarzucał Steinwenderowi rozmaite czyny niemoralne.

P. Steinwender uczuł się obrażony słowami Wolfa, wyzwał go na pojedynek, ale imieniem jego, sekundantom Steinwendera, posłom Wolfhardtowi i Loeckerowi odpowiedział dr. Schalk, iż Wolf pojedynku nie przyjmie, gdyż dra Steinwendera, po wyniku jego procesu w Solnogrodzie, nie może uważać za zdolnego do dania satysfakcji honorowej.

Sekundanci Steinwendera zażądali więc zwołania sądu honorowego, któryby rozstrzygnął, czy Wolf ma dać Steinwenderowi satysfakcję honorową z orężem w ręku. Dnia 1 b. m. otrzymali odpowiedź od Wolfa i dra Schalka, w której ich zawiadomiono, że Wolf nie godzi się na sąd honorowy.

Pp. Wolfhardt i Loecker uprosili więc pp. Grossa, bar. Stürgkha, Udrżala i Henzla, aby się zebrali jako sąd honorowy. Panowie ci zeszli się pod przewodnictwem p. Skenego, ale po odbyciu narady oświadczyli, że jako wezwani przez jedną tylko stronę sporną, nie mogą uznać się za sąd, któryby mógł rozstrzygać spór między Steinwenderem, a Wolfem.

Gdy w ten sposób wyczerpane zostały wszelkie środki, prowadzące do uzyskania satysfakcji od p. Wolfa, pp. Loecker i Wolfhardt oświadczyli w piśmie do dra Steinwendera, iż uważają swe obowiązki za ukończone.

Szenererowiec poseł Mallik wyzwał na pojedynek przewodniczącego klubu niemiecko-ludowego, p. Kaisera. Jako świadków swoich posłał pp. dra Tschama i dra Loeckera. Przyczyna, która skłoniła p. Mallika do wyzwania p. Kaisera, jest następująca: Klub niemiecko-ludowy uchwalił rezolucję, w której zarzucono Mallikowi, że rozmyślnie kłamie.

Tem uczuł się obrażony Mallik i wyzwał Kaisera, jako przewodniczącego klubu. Świadkowie Kaisera oświadczyli, że nie może on odpowiadać i bić się z Mallikiem za rezolucję, którą uchwalił cały klub. Na tem na razie sprawa została załatwiona.

„Neni polski!"

Na pozór drobny, ale wysoce znamienny wypadek miał miejsce w dniach ostatnich w Pradze czeskiej, a jakkolwiek zamieściliśmy już o nim krótką wiadomość w popołudniowem wydaniu *Dziennika* z 8 bm., to jednak dzisiaj raz jeszcze doń powracamy, albowiem zasługuje na pewną refleksję. W narodowym teatrze czeskim wystąpiła, jako gość, panna Wanna Radkiewiczówna, śpiewaczka, Polka ze Lwowa i śpiewała swą partję w polskim języku. Ta ostatnia okoliczność nie podobała się prasie czeskiej, a jeden z najpoważniejszych organów, pragska *Politik*, wystąpił nawet z formalnym protestem przeciw językowi polskiemu na scenie „Divadla", twierdząc, że kto dba o cele artystyczne i narodowe przybytku sztuki, na coś podobnego zgodzić się nie może!

Przeciw makaronizmowi na scenie i my występowaliśmy i występujemy z całą stanowczością, ale w wypadkach tego rodzaju, jak gościnny występ słowiańskiego artysty, umiemy uszanować względy pobratymstwa języka, zwłaszcza, skoro rozchodzi się o braci tak nam bliskich, jak Czesi. Gościliśmy wszakże w teatrze Skarbkowskim artystkę czeską, panią Laudowę, która nie w operze, ale w dramacie wystąpiła kilkakrotnie na naszej scenie i przemawiała w języku czeskim. Widzieliśmy w niej córę bratniego narodu, wspólnej rodziny słowiańskiej, a czeska jej mowa, nie przedstawiająca dla Polaka nic obcego, lub niezrozumiałego, była nam tylko przyjemną i miłą jako mowa czeskiego gościa. To samo miało miejsce przed kilku miesiącami z występami p. Rożeny Kordowskiej. P. Florjański, Polak, a artysta „Divadla", śpiewał u nas cały szereg oper po czesku. Artyzm naszej sceny nie ucierpiał, a względy narodowe przemawiały właśnie za tem, iżby nie doszukiwać obrazy własnych uczuć w dźwięku czeskiego słowa, co zawitało do nas w gościnę. Zresztą większość naszej orkiestry i chóru składa się z Czechów, których mowa rozbrzmiewa w gmachu teatralnym prawie narówni z polską.

Inaczej widocznie sądzą w Pradze, w tej Złotej Pradze, skąd tyle frazesów wybiega corocznie na świat o „słowiańskiej wzajemności", o braterstwie i jedności czesko-polskiej... Na scenie czeskiej dźwięk mowy polskiej w czasie gościnnego występu naszej artystki razi braci z nad Wełtawy, sprzeciwia się celom artystycznym i — narodowym...

My w podobny sposób nie potrafimy się odwzajemnić, albowiem mowa czeska jest nam bratnią mową zawsze, a nie wówczas tylko, kiedy moglibyśmy Czechów potrzebować do jakiegoś naszego interesu...

Sejm.

Pierwsze posiedzenie sejmowe odbędzie się w poniedziałek dnia 17 bm. o godzinie 10 rano. Porządek dzienny obejmuje 80 spraw; są to przedewszystkiem sprawozdania wydziału krajowego, (62) które referować będą pp. Vayhinger, Wereszczyński, Onyszkiewicz, Dąmbski i Sawczak, sprawy mytnicze i opłat konsumcyjnych (15) ref. p. Chamiec i trzy pierwsze czytania samoistnych wniosków. W liczbie przedłożeń wydziału krajowego znajduje się: 1. projekt ustawy dla m. Lwowa, co do przymusowego łączenia kanałów domowych z miejskimi i opłat gminnych za to połączenie, 2. sprawozdanie z wyniku obrad ankiety szkolnej w sprawie reformy seminarjów nauczycielskich, 3. prowizorjum budżetowe, 4. sprawa tworzenia włości rentowych, 5. projekt ustawy lasowej, 6. program dalszej akcji kraju na polu popierania kolei niższego rzędu, 7. projekt ustawy o uregulowaniu opieki nad ubogimi, 8. sprawa przymusowego ubezpieczenia od ognia, 9. uregulowanie pośrednictwa pracy.

Oto szereg przedłożeń, które mogą wypełnić całą sesję. Wydział krajowy ze swej strony zrobił wszystko, ażeby pp. posłom nie brakło materjału do pracy — od ich dobrej woli zależy, o ile ta ostatnia sesja będzie obfitą w rezultaty. Z pomiędzy zgłoszonych wniosków najważniejszym jest wniosek p. Merunowicza w sprawie budowy dróg wodnych.

P. Wójcik zgłosił wnioski w sprawie nadużyć przy wyborach do rady państwa.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego".*)

Z izby panów.

Wiedeń 11 czerwca. Na drugiem posiedzeniu izby panów, po odczytaniu kilku wniosków i interpelacyj, zabrał głos p. Harrach. Mowca wskazuje na nagłość uchwalonego wczoraj przez izbę posłów przedłożenia o kolejach lokalnych i wnosi traktowanie tej sprawy, jako naglej. Wniosek ten przyjęto.

P. Plener stawia podobny wniosek, co do uchwalonych wczoraj w izbie posłów, rozmaitych przedłożeń rządowych, dotyczących sprzedaży niektórych nieruchomości (między innemi Wawelu). Podobne wnioski nagłości postawiono co do przedłożenia w sprawie liczenia ruchu przemysłowego i rolniczego. Wszystkie powyższe wnioski zostały przyjęte.

Izba przeszła następnie do porządku dziennego; izba panów załatwiła w 2 i 3 czytaniu ustawę o uwolnieniu od podatku rentowego pewnych obligacyj.

Następnie objął p. Harrach referat przedłożenia o kolejach lokalnych; po dyskusji, w której brał udział minister Wittek, w 2 i 3 czytaniu przedłożenie o kolejach lokalnych przyjęto. Izba przyjęła potem w 2 i 3 czytaniu ustawę o rozmaitych transakcjach nieruchomości (między innemi Wawelu).

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu dr. Koerber, który oświadczył, że z polecenia cesarza odracza radę państwa.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wypadki w Chinach.

Jokohama 11 czerwca. Biuro Reutera donosi: Marszałek polny Walderssee przybył do Tokio.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 11 czerwca. *Standard* donosi z Durbanu: Toczą się rokowania między przywódcami Boerów, a Kitchenerem. Przywódcy Boerów oczekują odpowiedzi Krügera.

Zapowiedź walki.

Berlin 11 czerwca. *Freisinnige Ztg* zapowiada wybuch walki w parlamencie niemieckim z powodu zamierzonego powiększenia armji niemieckiej w czasie pokoju. Dziennik ten pisze: „będzie się więc toczyć walka o cła, kanały i wojsko".

Przyjęcie żydów do służby państwowej w Rosji.

Petersburg 11 czerwca. Celem ujednostajnienia przepisów w sprawie przyjmowania żydów do służby państwowej, senat rządzący zmienił odnośny zakaz z r. 1896 o tyle, że pozwolił na przyjmowanie do służby państwowej żydów: a) posiadających stopień naukowy doktora, magistra, kandydata, lub tych, którzy ukończyli kurs nauk z dyplomem pierwszego stopnia, a wreszcie, posiadających stopień doktora medycyny, lub medycyny i chirurgji; b) posiadających dyplom na tytuł lekarza; ci jednak żydzi mogą być użyci tylko w dykasterjach medycznych; c) posiadających stopień inżyniera-technologa, ale do użycia wyłącznie w dziale technicznym; wreszcie d) tych, co ukończyli kurs nauki geometrów i taksatorów ziemi, jednak tylko do służby mierniczej w zarządzie gubernjalnym.

Wystawa rolnicza.

Warszawa 11 czerwca. Wczoraj odbyło się otwarcie wystawy rolniczej.

Reforma szkół średnich w Rosji.

Petersburg 11 czerwca. *Russk. Wiedomosti* podają szczegóły zamierzonej reformy szkół średnich. Nowy projekt zawiera jednolite urządzenie szkół rządowych i prywatnych. Będą zaprowadzone nowe przedmioty obowiązkowe: krajoznawstwo, nauki przyrodnicze i prawoznawstwo. Nauka będzie trwać 7 lat. Greka będzie tylko w gimnazjach w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Warszawie i Jurjewie. Kończący szkoły średnie będą mogli bez egzaminu wstąpić na wydział filozoficzno-matematyczny; do wstąpienia na wydział filologiczny będzie wymagany egzamin z języka greckiego i łacińskiego. Kończącym szkoły średnie będą przyznane większe, niż dotychczas, ulgi w powinnościach wojskowych.

Pożar.

Semipalatyńsk 11 czerwca. W piątek o g. 10 rano, przy silnym wietrze, zapalił się Pawlodar. Spłonęły dwie trzecie części miasta, cerkiew, biuro telegraficzne i inne budynki. Pieniądze i dokumenta z urzędów rządowych uratowano. Do Pawlodaru wyjechał gubernator.

Nauka języka polskiego.

Bydgoszcz 11 czerwca. *Ostdeutsche Presse* donosi: Pod przewodnictwem prezesa rejencji Bittera, przy współudziale dyrektora ministerjalnego, oraz reprezentantów rejencyj bydgoskiej i poznańskiej, odbywają się konferencje w sprawie nauki języka polskiego. Na najbliższej konferencji ma być traktowaną petycja ostatniego wiecu poznańskiego.

Rozprawy prasowe.

Kraków 11 czerwca. Na 18 bm. zapowiedzianą była rozprawa prasowa przeciw redaktorowi *Naprzodu* p. Kaczanowskiemu, oskarżonemu o obrazę honoru redaktora *Echa przemyskiego* p. Rosteckiego. Rozprawa ta zupełnie odpada, gdyż skarga za późno została wniesioną, przed jej wniesieniem nastąpiło przedawnienie.

Roboty inwestycyjne.

Kraków 11 czerwca. Komisja inwestycyjna Rady miejskiej uchwaliła jednogłośnie przystąpić do wykonania robót inwestycyjnych, które wykonane być mają kosztem nie przewyższającym 5 miljonów koron. Celem bezzwłocznego rozpoczęcia robót, wiceprezydent miasta Leo z radnym Horowitzem zawarli korzystny układ z funduszem propinacyjnym w sprawie ulokowania 1 miljona koron. W piątek odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej w tej sprawie.

Warszawa 11 czerwca. Głośna sprawa dra M. Przyborowskiego będzie 21 b. m. sądzoną przez Izbę sądową warszawską, jako drugą instancję.

Petersburg 11 czerwca. *Warszawskij Dniewnik* zamieszcza uchwały komisji, utworzonej z powodu najwyższego rozkazu z dnia 3 stycznia przy sztabie generalnym, pod przewodnictwem, członka rady wojennej, generała piechoty Kapiszczewa, dla sprawy zadosyćuczynienia religijnym potrzebom żołnierzy i podniesienia ducha religijności w wojsku. Postanowiono między innemi, że szeregowcy wyznań nieprawosławnych winni być zaspokajani w swych religijnych potrzebach stosownie do wymagań ich wyznań.

Poznań 11 czerwca. Zatargi towarzystw wojskowych z duchowieństwem w sprawie odbywania pogrzebów, przybierają w ostatnim czasie bardzo ostry charakter, przjdzie z tego powodu n. p. w Brodach do procesu.

Berlin 11 czerwca. Kanclerz Buelow przyjmował burmistrza poznańskiego Wittinga.

Ostatnie wiadomości.

Nagłą śmierć redaktora żydowskiego pisemka Feibischa Ebnera skonstatowała wczoraj komisja sanitarna o g. 11 rano na ul. Krakowskiej. Powodem śmierci był udar sercowy. Zwłoki odstawiono do kostnicy na Janowskiem.

„Manru" i — intryga polska... Z powodu mniej, lub więcej entuzjastycznych, a w każdym razie pochwalnych artykułów, jakie o wystawionem w Dreznie „Manru" pojawiły się w prasie niemieckiej, — wyróżnił się jeden z dzienników lipskich, a to znane z polakożerstwa *Leipziger Neueste Nachrichten*. Czytelnicy tego pisma niemal codziennie dowiadują się albo o nadzwyczajnych nadużyciach i gwałtach, jakich rzekomo dopuszczają się Polacy, albo też o ucisku i prześladowaniach, jakich doznają uciemiężeni Niemcy, jęczący pod jarzmem polskiem. Ale wszelkie oczekiwanie przeszło zachowanie się zacnego organu hakatystów wobec „Manru" Paderewskiego. W wystawieniu tej opery w nadwornym teatrze drezdeńskim, *Nachrichten* widzą... intrygę polską! Tylko intrygę? Gdzietam! „To była — wołają — demonstracja polska!" Tak jest, demonstracja! „Na pierwsze przedstawienie „Manru" zjechali do Drezna Polacy i ośmielili się ofiarować kompozytorowi — wieniec. Co to znaczy? Jak można! Że też dyrekcja teatru i to teatru niemieckiego, mogła pozwolić na tak okropny skandal... Wstyd, hańba! Przecież Paderewski jest Polakiem, a więc jest wrogiem niemczyzny, jest wrogiem narodu niemieckiego..."

Pomnik hr. Gołuchowskiego we Lwowie. Wydział krajowy uchwalił urządzić uroczyste odsłonięcie pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego we Lwowie dnia 27 czerwca b. r. o godzinie 11 rano. Wydział krajowy postanowił wysłać na tę uroczystość imienne zaproszenia tylko do najbliższej rodziny, a zatem do hr. Gołuchowskiej, wdowy po śp. Agenorze, do trzech synów: ministra Agenora, posła Adama i Józefa hr. Gołuchowskich, do dwóch córek: hr. Starzeńskiej i hr. Drohojowskiej, nareszcie do brata ś p. Agenora hr. Stanisława Gołuchowskiego. O odbyć się mającej uroczystości uwiadomi wydział krajowy wszystkie władze rządowe i autonomiczne, reprezentacje miast Lwowa i Krakowa, senaty akdemickie uniwersytetów we Lwowie i Krakowie, wszystkie episkopaty i inne poważniejsze instytucje, — z uwagą, iż począwszy od 20 bm. wydawać będzie kancelarja sejmowa, w miarę rozporządzalnych miejsc, karty wstępu na kryte trybuny. Program uroczystości został ułożony jak następuje: Przemówienie marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, po ukończeniu którego, zasłona z pomnika opadnie i odśpiewaną zostanie kantata, wykonana przez Towarzystwo muzyczne wspólnie z innemi Towarzystwami śpiewackiemi pod kierunkiem dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Sołtysa. Następnie przemówią: namiestnik hr. Leon Piniński, prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski i na odśpiewaniu drugiej kantaty uroczystość zostanie ukończoną.

Rozwiązanie rady miejskiej. Na wniosek wydziału kraj., namiestnik rozwiązał radę gminną miasta Mielca z powodu zaniedbywania obowiązków i wadliwej gospodarki gminnej. Komisarzem rządowym mianowany został sekretarz powiat. ze Lwowa, Adam Wagner.

ZE ŚWIATA

Nowy mord polityczny. Serbskie pismo *Pobratymstwo* donosi, że Bułgarzy zamordowali Piotra Konstantynowicza, dyrektora serbskiej szkoły w Zrzu, w wilajecie bitolskim. Pomimo to, donosząc o tym mordzie, dodaje następującą uwagę: „Serbowie dłużej nie wytrzymają spokojnie, a Bułgarzy dobrzeby zrobili, gdyby pomyśleli nad tem, coby z nimi się stało, gdyby Serbowie chwycili się tego samego środka przeciw nim. Serbowie nie odpłacali dotąd Bułgarom złem za złe, trzymając się przysłowia: kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. Ale niech Bułgarzy pamiętają, że Serbowie mogą sobie za wytyczną wziąć inne przysłowie, które mówi: oko za oko, ząb za ząb".

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 11 czerwca (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·15 do 8·20, na jesień od 8·43 do 8·44; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·95 do 8·02; na jesień od 7·27 do 7·28 kukurydza na maj-czerwiec od 5·63 do 5·64, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·66 do 5·67, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 7·86 do 7·87; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·43 do 6·44; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·55 do 13·65; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 11 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 8·15 do 8·16; żyto na październik od 6·86 do 6·88; owies na październik od 6·08 do 6·09; kukurydza na czerwiec od 5·35 do 5·36, na lipiec od 5·39 do 5·40, na maj (1902) od 5·15 do 5·16; rzepak na sierpień od 13·10 do 13·20. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 11 czerwca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·53, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 93·10, Akcje austr. zakł. kred. 683·—, Akcje węg. zakł. kred. 686·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 560·—, Akcje Bankvereinu 481·—, Akcje Länderbanku 415·—, Akcje kolei państw. 672·—, Lombardy 106·—, Akcje kolei Elbethal 500·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 468·50, Akcje Rima Muranji 490·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 107·25, Ruble 253·75.

Berlin 11 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·25, Tow. dyskontowe 183·75.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 31 maja 1901 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 24,101.600. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 96,762.200. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,672.600. Łącznie kor. 127,535.600. Asygnacyj kasowych było w obiegu kor. 4,307.800.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 czerwca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Korytowski z Płotycza. W. Wołkowski z Lachowiec. B. Pniewski z Wiktorowa. A. Przedżymirski z Justowa. E. Kuryłowiez ze Złoczowa. J. Szaszkiewicz, K. Boreyko z Rosji, A. Dworski z Przemyśla. J. Cielecki z Byczkowiec. St. Rozwadowski z Nowosielicy. A. Geissberg, J. Iglatowski z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. A. Slane z Wiednia. O. Klominek z Trzcinicy. A. Wullschleger z Genf. Hr. J. Mycielski z Krakowa. F. Landau z Krakowa. F. Horodyski z Trybuchowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Hr. Ożarowski z Wysocka. T. Łaszcz z Gorlic. M. Bobowski z Rosji. L. Chomiński z Tarnopola. J. Hoffmann z Hołobutowa. Dr. J. Dróżbacki z Prałkowiec. E. Ćwierzewicz z Grzymałowa. M. Chyliński z Krakowa. J. Kiełczewski z Wołynia. E. Gutter z Marjampola. W. Younga z Starego Miękirza. J. Marmorosz z Kołomyi. B. Jocz z Krzywcza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu drowi Emilowi Silbersteinowi, zamieszkałemu we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej l. 34, za Jego niestrudzoną i pełną poświęcenia opiekę lekarską, jaką otaczał moją żonę chorą beznadziejnie, udzielając jej dniem i nocą z narażeniem własnego zdrowia skutecznej pomocy, skł damy tą drogą serdeczne wyrazy najwyższej wdzięczności.

Bronisława i Tadeusz Wiedeniowie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·50 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·35	10·20
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·00	10·02
z Tarnopola-Krasne-Brody	8·—				10·20
z BorekW.-Grzymałow.-Kop.	3·35		2·35	5·35	
z Rzeszowa		11·45			12·15
z Czerniow.-Itzkan (12·15n)	6·20	11·55		1·45*	6·40	9·20
z Chodorowa-Podwyskiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·10		1·10		10·50
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·10†		1·10	4·40	10·50
z Stryja, Stanisławowa	8·10		1·10		12·15
z Bełca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa . . . (9 rano)	7·45		12·55	8·28§	9·41⊕
z Brzuchowic	6·45*	8·15		7·36	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	8·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·00 11·45
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·35	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·25			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·36	9·55	2·40*	6·10	10·30
do Chodorowa-Podwysok.	6·25	10·25	2·45*		2·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·35			6·35	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa 9·20 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·30⊕	9·10†† 3·55§§
do Brzuchowic 2·51 * a. s.	5·45°	10·25	2·15†	7·25	8·26 r.
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ⊕ od 1/6—15/9 ⊕ 1/5—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·40 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·40 wieczór.

W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi Nr. 52 w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12). Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego.

†

Z Mikolaschów Marja Witkowska

żona adwokata krajowego

zmarła dnia 10 b. m. po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 32.

Odprowadzenie zwłok odbędzie się z domu żałoby przy ul. Technickiej l. 8 dnia 12 czerwca o godzinie 5 po południu na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który stroskany mąż z dziećmi i rodziną wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Żałobne nabożeństwo odbędzie się w kościele parafialnym św. Marji Magdaleny o g. 9 rano w sobotę dnia 15 czerwca br.

Lwów dnia 10 czerwca 1901. „Concordia".